



Senator z I ligi

Rozmowa z Grzegorzem Lato – senatorem RP

Włodzimierz Gąsiewski – Jako senator RP był pan niedawno jednym z przeciwników zlikwidowania stołówek w szkołach podstawowych w Mielcu i zastąpienia ich prywatnymi firmami cateringowymi. Jak to się ma do pańskiego dzieciństwa i czasów szkolnych...
Grzegorz Lato – Chodziłem do Szkoły Podstawowej Nr 5 w Mielcu i w moich czasach szkolnych mieliśmy małą stołówkę, gdzie można było zjeść kanapkę i wypić herbatę. Kosztowało to wtedy chyba symboliczną złotówkę. Teraz patrząc na nasze zubożałe społeczeństwo, gdzie jest dużo niedożywionych dzieci, przychodzących do szkoły bez śniadania - to obiad w granicach 2,50 - 3 złote jest dla niektórych uczniów niemalże zbawieniem. Patrzą oni też nieraz na swoich rówieśników z bardziej bogatszych rodzin, którzy przychodzą do szkoły zaopatrzeni w kanapki, owoce i jeszcze mają wykupione obiady. Tymczasem taka szkolna stołówka, to oprócz tych, którzy płacą za obiady, żywi czasem kilkunastu uczniów, których rodzice nie płacą za obiady, ale jak zostanie np. zupy i chleba, to także oni dostają talerz gorącego posiłku. Tymczasem firma prywatna, jeśliby miała przywieźć np. 60 obiadów, to przywozłaby właśnie tyle. Do tego po kromce chleba i już dla nikogo więcej by nie starczyło. Prawdopodobnie także co chwila rosłaby cena takich posiłków, bo znam takie przykłady. Chociażby w szkole w Kowarach, koło Zielonej Góry wójt zlikwidował szkolną stołówkę, a po pół roku rozwiązał podpisaną z

firmą cateringową umowę, ponieważ jakość i ilość posiłków dla dzieci była na żenującym poziomie.

W. Gąsiewski – W pańskiej pracy senatorskiej jest bardzo wiele działań na rzecz dzieci i młodzieży, jak chociażby inicjatywa utworzenia Szkół Mistrzostwa Sportowego. Pan, jako legenda piłki nożnej, zapewne zaczynał od kopania piłki na szkolnym boisku. Jakie wtedy były warunki dla sportu szkolnego?

Grzegorz Lato – Było to dość niezłe zorganizowane, ponieważ klub Stal Mielec miał swoich trampkarzyków i juniorów i przede wszystkim byli wspaniali trenerzy. Działały także Szkolne Kluby Sportowe, gdzie nie tylko grałem w piłkę, ale też chodziłem na koszykówkę, były rozgrywki międzyszkolne, był „miesiąc młodego piłkarza”, były turnieje i zawody lekkoatletyczne. Poza tym istniał klub, który miał możnego mecenasa w postaci WSK PZL Mielec. Więc nasi juniorzy byli bardzo mocni, bo dwukrotnie zdobyli wicemistrzostwo, a raz trzecie miejsce w Polsce. Była to więc w dużej mierze zasługa WSK i jej dyrektorów, jak chociażby dyr. Gronek i potem dyr. Ryczaj, za którego powstała m.in. Hala i Stadion Sportowy. Tak więc dzięki sportowi i to nie tylko piłce nożnej, gdyż np. m.in. mieliśmy wspaniałą siatkówkę, piłkę ręczną, lekką atletykę, Mielec zasłynął nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Do tej pory w Polsce Mielec kojarzony jest ze Stalą Mielec, a niektóre kluby, jak np. Real Madryt, z drużyną

którą graliśmy, co roku do dziś na Boże Narodzenie i Nowy Rok przysyłają nam kartki z życzeniami.

W. Gąsiewski – Propagowane przez pana Szkoły Mistrzostwa Sportowego mają powstać nie tylko w Mielcu, ale i w całym kraju. Jaka jest idea szkoły tego typu?

Grzegorz Lato – Polski Związek Piłki Nożnej chce utworzyć 16 takich szkół, ze specjalnością piłki nożnej, gdzie byliby typowani najlepsi zawodnicy z każdego województwa, chodzili do szkoły i trenowali, zaś o program tych treningów zadbałby PZPN, np. na wzór francuski, gdzie jest specjalny system dotyczący m.in. techniki i taktyki gry, żebyśmy w perspektywie mieli zastępy zawodników do pierwszo i drugoligowych drużyn i do reprezentacji Polski, bo bez takiego systemu to jest tak, jak dzisiaj wygląda polski sport. Każdy trener coś sobie tam robi, coś tam opracowuje i ta młodzież jakby ucieka nam między palcami. Jeszcze w wieku młodzieńczym nie widać tej różnicy w wyszkoleniu, ale przy wychodzeniu z juniorów zaczynają pojawiać się różnice i to widać np. w eliminacjach do mistrzostw Europy i mistrzostw świata. Żyjemy dzisiaj sukcesami lat 70., a to już minęło 30 lat...

W. Gąsiewski – Właśnie, w 1974 r., równo 30 lat temu w plebiscycie francuskiej gazety „France Football” zajął pan szóste miejsce wśród najlepszych piłkarzy Europy. Czy będąc uczniem, młodzieńcem w najmniejszych marzeniach przewidywał pan, że stanie się europejską gwiazdą piłki nożnej?

Grzegorz Lato – Na pewno nie. Byłem wiernym kibicem Stali Mielec. Oczywiście jako młody chłopak marzyłem, żeby grać w dobrym klubie i występować na stadionach europejskich. Pamiętam jak w 1966 r., gdy miałem 16 lat byłem u babci na wsi na wakacjach i wtedy były mistrzostwa świata w Anglii. W wioskach funkcjonowały kluby wiejskie, gdzie przy czarno-białym telewizorze zbierało się pół wsi i oglądało transmisje z meczów. Powiem szczerze, że marzyłem o takim występie, a wtedy już grałem jako junior w Stali Mielec i moim szczęściem było to, że miałem wspaniałych trenerów i to z „najwyższej półki”. Byli to trenerzy: Drygalski, bracia Noworocy, Tobolił, Lemieszko, nie mówiąc już o Jędryce. Byli to trenerzy, którzy potrafili wzbudzić swój autorytet i ukształtować młodzież, żeby grała. Mieliśmy też wspaniałych zawodników w drużynie juniorów, z których potem część odeszła od piłki, poszła na studia, a ja poświęciłem się grze w piłkę w Stali

Mielec i myślę, że dobrze wykorzystałem swoją szansę.

W. Gąsiewski – W pańskiej bieżącej działalności jako senatora jest bardzo wiele elementów wspierania sportu zarówno szkół mieleckich, w powiecie, a nawet szerzej w regionie i województwie podkarpackim, poprzez zabiegi, które umożliwiają szkołom uzyskanie różnego rodzaju dotacji i wsparcia. Jak wygląda pański lobbing w tych sprawach i czy nie jest to tak, że pan jakby w ten sposób spłaca swój dług wdzięczności za to, że poprzez sport szkolny potrafił pan osiągnąć tak wiele?

Grzegorz Lato – Na początku swojej kariery politycznej powiedziałem, że mnie będzie interesować przede wszystkim młodzież i szkoły. Nie jestem alfą i omegą, tak jak inni, którzy łapią się za wszystko i uważają, że na wszystkim się znają. W związku z tym jestem w Senacie członkiem Komisji Nauki, Edukacji i Sportu i na sercu leży mi troska o przyszłość młodych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i jak mogę próbuję im pomagać i spłacać ten swoisty dług wdzięczności. Dopilnowuję, a nawet kieruję wnioski z poszczególnych szkół, od wójtów, burmistrzów i prezydentów, nawet z różnych opcji politycznych. Ja osobiście jestem bezpartyjny, chociaż w wyborach do Senatu wystartowałem z rekomendacji SLD, ale w moich działaniach w grę nie wchodzi żaden inny układ, tylko dzieci i młodzież. Oczywiście, że mam dług wdzięczności wobec moich wychowawców szkolnych, którzy kiedyś włożyli wiele pracy w moje wychowanie, żeby mnie ukształtować i mną pokierować, i patrząc na naszą obecną młodzież i na warunki w jakich się uczy i chociażby odbywa lekcje wychowania fizycznego, to staram się, żeby im pomóc, żeby warunki mieli przynajmniej zbliżone do swoich rówieśników w Europie. I mają wchodzić przecież do Unii Europejskiej i jest wiele do zrobienia, bo wystarczy tylko spojrzeć jak wyglądają nasze szkoły, sale gimnastyczne, hale sportowe - daleko odbiegają one od warunków na Zachodzie. Wychowanie fizyczne to jest rozwój młodego człowieka zarówno fizyczny, jak i psychiczny. A jak w okresie sloty, czy zimy w niektórych szkołach jest do dyspozycji tylko korytarz szkolny czy szatnia, to jak może odbywać się ten rozwój młodzieży.

W. Gąsiewski – W latach 1973-75, był pan królem strzelców polskiej ekstraklasy, a w 1974 królem strzelców w finałach Mistrzostw Świata, to są także prawie okrągłe rocznice, a obecnie jest raczej fatalna sytuacja piłki mieleckiej i nie dużo lepsza piłki nożnej w skali ogólnopolskiej. Nie chodzi tu o jakieś pogłębione analizy i diagnozy, ale patrząc z tej perspektywy 30-lecia, gdzie coś po drodze zginęło?

Grzegorz Lato – W okresie transformacji pierwsze co poszło do „odstrzału” to przede wszystkim sport, który wcześniej miał bogatych mecenasów, jak chociażby WSK PZL Mielec, czy Igłopol Dębica, czy Stal Rzeszów, Stalową Wolę, czy Siarkę Tarnobrzeg. Kiedyś rzeszowskie to była potęga jeśli chodzi o sport. Bo była to nie tylko piłka nożna, ale też i siatkówka – mistrz Polski Resovia, Stal Mielec I liga, piłka ręczna, zapasy – bracia Lipieniowie w Dębicy, Stal Rzeszów zapasy w stylu wolnym, koszykówka w Resovii... I właśnie na początku lat 90. część decydentów może nawet nie zdawała sobie sprawy, że kasuje perspektywę rozwoju być może swoich dzieci. Oczywiście uważam, że w PRL-u było dużo zła, ale było też dużo rzeczy, które powinny być utrzymane, a te złe trzeba było tylko zmienić. Właśnie taka prawda z perspektywy czasu zaczyna razić, patrząc chociażby na Mielec, gdzie z klubu, który był wizytówką w kraju i w świecie została tylko I liga żeńska w siatkówce, a reszta dyscyplin się gdzieś rozmyła. Moim zdaniem największym błędem było wycofanie w połowie rozgrywek Stali Mielec z II ligi przez ówczesnego prezesa Sieronia.

W. Gąsiewski – Jesteśmy teraz w budynku, który był własnością WSK PZL Mielec. Jest to kompleks obiektów sportowych, ma pan tu swoje biuro senatorskie, zaś obiekty te są teraz własnością samorządu miasta Mielca. Widać rażąco zaniedbanie tych obiektów, zwłaszcza okazałych trybun stadionu, które nawet są niebezpieczne. Czy nie ma żadnej możliwości zadbania o te obiekty, aby mogły one służyć miejscowej społeczności?

Grzegorz Lato – Rozmawiałem w tej sprawie wspólnie z posłem Janasem w Polskiej Federacji Sportu i były pieniądze na remont mieleckiego stadionu, ale miasto też musi wyasygnować pewne środki, aby uzyskać dofinansowanie. Jednak dzisiaj w Mielcu są całkiem inne priorytety, niż remont stadionu. Spotykam się nawet z takimi głosami, że „na czwartą ligę nie będziemy remontowali stadionu”, ale tu nie chodzi o czwartą ligę, ale o obiekt, który stoi w centrum miasta i zaczyna straszyć. My mamy kłopoty z uzyskaniem zgody na rozegranie meczy na tym stadionie z publicznością, bo musimy spełnić wymogi bezpieczeństwa, a z drugiej strony w czwartki i soboty odbywają się targi i to na tej najbardziej zagrożonej trybunie od strony ul. Solskiego, gdzie jest ona podpierana stemplami. Przewijają się tam tysiące ludzi, rozstawiane są budy i stragany i to w tym momencie nikomu nie przeszkadza. Jest projekt remontu przewidujący koszt ok. 20 mln i ja nie mówię, że miasto musi to z dnia na dzień, w jednym roku wyremontować, bo wiadomo że jest np. ważniejsza oczyszczalnia ścieków, ale można to systematycznie, segment po segmencie, wyremontować trybuny w kilku latach.

W. Gąsiewski – Także i w sprawach związanych z infrastrukturą obiektów sportowych wykazuje pan dużą aktywność, m.in. zaproponował pan zbudowanie boiska piłkarskiego ze sztuczną murawą, a takich jest w Polsce niewiele. Czy to ma szansę powodzenia?

Grzegorz Lato – Będę to wiedział gdzieś do końca marca br. Wybieram się do firm w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu i liczę na to, że jakby każde z przedsiębiorstw dało parę groszy na to boisko, to jest także możliwość uzyskania środków z Polskiej Federacji Sportu i takie boisko by nam się przydało, także i z racji tego, że np. w okresie zimowym niektóre zespoły I-ligowe przyjeżdżają chociażby do Straszęcina na obozy kondycyjne, to boisko ze sztuczną murawą mogłoby być wynajmowane na mecze sparingowe, tak jak się to robi w Sopocie czy Gdańsku, gdzie na tym nawet można nieźle zarobić.

W. Gąsiewski – Mówi pan, że totalny upadek polskiego sportu nastąpił w okresie transformacji ustrojowej, czyli w latach 90., tymczasem już w latach 80. wyjechało z Polski bardzo wielu sportowców, głównie piłkarzy, m.in. i pan, bo od 1980 r. grał pan w Belgii, Meksyku i Kanadzie do 1991 r. Czy w związku z tym taka masowa emigracja najlepszych sportowców nie przyczyniła się do powolnego obniżania poziomu polskiego sportu?

Grzegorz Lato – Na pewno nie. Była to emigracja zarobkowa i wyjeżdżali na nią, tak jak i ja zawodnicy w wieku ok. 30 lat, a więc już pod koniec kariery. Wyjeżdżali nie tylko piłkarze, np. wyjechała cała nasza złota szóstka czy nawet dwunastka siatkarki dorobić na koniec swojej kariery. Myślę, że w tamtych czasach zaczął pokutować brak szkolenia młodzieży i zrobił się taki nacisk, że łatwiej było „kupić” młodego, zdolnego zawodnika z III czy IV ligi. Była też olbrzymia ilość klubów np. LZS, stanowiące kopalnie talentów. Młodzież wtedy się garnęła do sportu, dzięki któremu można było m.in. dostać paszport i pojeździć trochę po świecie, jak też uzyskać pewne inne dobra materialne – np. talon na samochód, mieszkanie. Po zmianie ustroju, gdzie każdy z obywateli ma paszport w

SAMORZĄD I PARLAMENT

kieszeni to nie miało już większego znaczenia i sport zaczął podupadać. Ale kiedy tylko osiągamy jakieś sukcesy, jak chociażby Małyszka, to wszyscy chcą skakać i wszyscy chcą być Małyszami. Sukces Polski ciągnie młodzież do sportu. Jak polska reprezentacja zakwalifikowała się na mistrzostwa do Korei i Japonii, to myśmy mieli tutaj boom młodych chłopców z rodzicami, którzy się deklarowali, że chcą grać w piłkę. I tak np. jeden z nich chciałby być Dudkiem, drugi Olie Adebeye, a trzeci Kryszałowiczem itd. Część z nich się już wykruszyło, a część gra do dzisiaj. Inną sprawą jest fakt, że z powodu trudności finansowych kluby nie zatrudniają najlepszych trenerów. Trenerzy pracujący z młodzieżą, uczą m.in. w szkole i do tego jeszcze trenują V czy VI ligę na wsi, dorabiając na swoje utrzymanie. Tymczasem kiedyś było tak, że trenerzy pracowali na WSK, ale byli oddelegowani do Stali Mielec i mieli takie pensje, które pozwoliły na spokojne utrzymanie rodziny.

W. Gąsiewski – W swoim pytaniu nawiązywałem do pańskiej emigracji piłkarskiej, gdyż w Senacie jest pan także członkiem Komisji Emigracji i Polaków za Granicą. Być może wynika to z pańskich doświadczeń i jak pan obecnie, jako senator współpracuje z polską emigracją na świecie?

Grzegorz Lato – Jest to trudna współpraca. Znam wszystkie wady i zalety emigracji, gdyż przez 12 lat mieszkałem poza granicami kraju. Nasi rodacy są często skłóceni, każdy ma swoje racje i ciągnie w swoją stronę. Jakoś musimy z tym sobie radzić. Mamy w naszej gestii niecałe 50 mln zł na pomoc dla Polonii i 90% tej pomocy to idzie na Wschód. Z tym, że np. ograniczyliśmy się teraz jeśli chodzi o budowy szkół, gdyż jest w Europie i na Świecie niż demograficzny, w związku z tym mija się z celem budowanie nowych szkół, lepiej kupić gimbus i dowozić dzieci. Jestem bardzo często zapraszany na różne spotkania polonijne. W ubiegłym roku byłem w Hamburgu, wcześniej w Monachium, a w listopadzie 2003 r. w Detroit i Toronto. Miałem tam trzy spotkania z tamtejszą Polonią i część Polaków, zwłaszcza z tej młodszej emigracji z lat 80. tak z łezką w oku patrzy w stronę Polski. Niektórzy by wrócili, tylko jak się posprzedawało wszystko w kraju, włącznie z mieszkaniami i domami, to dziś nie ma już do czego wracać. Chociaż akurat w Detroit spotkałem się z współpracą „starej” i „młodej” emigracji i życzyłbym sobie, aby tak wszyscy Polacy za granicą byli zorganizowani i pomagali sobie wzajemnie.

W. Gąsiewski – Kiedy pan mówi o Polonii, zwłaszcza tej północno-amerykańskiej, to aż się ciśnie pytanie związane z tymi sportowcami, którzy nie wrócili, którym się nie powiodło, czy wręcz tragicznie się zakończyło ich życie, jak np. Kazimierza Deyny. Jak u pana narastała decyzja o powrocie do kraju i oddania swoich sił Ojczyźnie i pracy, bo przecież zaraz po

powrocie był pan trenerem Stali Mielec, Olimpii Poznań i aktywnie się pan włączył w życie w Polsce?

Grzegorz Lato – Ja mieszkając przez 12 lat za granicą co roku spędzałem wakacje w Polsce. Może nie całe, np. na dwa tygodnie jechałem na Łazurowe Wybrzeże i resztę przez półtora miesiąca wakacji byłem w kraju. Miałem do czego wrócić. Miałem mieszkanie, miałem dom wybudowany, którego nigdy się nie pozbyłem i tak ześmy z żoną dorastali do tego powrotu. Nie ukrywam, że jeśli nie zmieniłaby się sytuacja

polityczna, jeśli by na przełomie lat 80. i 90. nie byłoby tego bezkrwawego przewrotu, wolnych wyborów, powstania demokracji, to prawdopodobnie bym nie wrócił. Byłem już przyzwyczajony, że jako obywatel świata, mając paszport w kieszeni mogę podróżować. Mój syn Paweł, gdy wyjeżdżałem z Polski miał 6 lat, a córka Madzia miała trzy lata, więc od małego też przyzwyczaili się do swobód demokracji. Tak więc kiedy byłem w Polsce na wakacjach w 1991 roku dostałem propozycję objęcia posady trenera Stali Mielec. Powiedziałem wtedy, że chcę mieć dwa dni na zastanowienie się, poinformowałem żonę, która odpowiedziała, że nie ma sprawy i natychmiast wracamy. Nasz syn kończył akurat szkołę średnią w Kanadzie, miał jeszcze rok czasu do jej ukończenia i podjęliśmy decyzję, że on zostaje. W Kan-



Grzegorz Lato - zdjęcie z lat 70. (fot. arch. ze zbiorów G. Lato)

adzie mieszkała jeszcze moja siostra z mężem, która się nim zaopiekowała, zaś córkę zabraliśmy z powrotem. Na załatwienie swoich spraw w Kanadzie poprosiłem o miesiąc czasu i od 5 października 1991 roku podjąłem się pracy trenerskiej. Trzeba dziś powiedzieć, że z różnym skutkiem, choć jeśli chodzi o Mielec, myślę że z bardzo dobrym. Zadawano mi też na przykład pytania tego typu: na jakiej podstawie ja jestem trenerem Stali? Może z tej racji, że wtedy posiadałem tylko uprawnienia instruktora piłkarskiego, a prowadziłem I ligowy klub. Pamiętam to jak dziś, że po pierwszym meczu dostałem takie pytanie od dziennikarza „Tempa”, więc mu odpowiedziałem, że na takich samych zasadach jak Backenbauer i Cruff za Zachodzie, ale później zapisałem się do Szkoły Trenerskiej przy PZPN-ie, gdzie przez dwa lata podnosiłem swoje kwalifikacje i uzyskałem odpowiednie dokumenty. Miałem oczywiście też i podstawy teoretyczne, gdyż przez dwa lata studiowałem na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, których nie dokończyłem, jako że

w 1980 r. podpisałem kontrakt i wyjechałem do Belgii.

W. Gąsiewski – Druga połowa lat 90. jest mniej znana, jeśli chodzi o pańską działalność. Czy w nowej polskiej demokracji odnajdował się pan tak do końca, bo przecież wiele osób w tym czasie gubiło się i miało porażki...

Grzegorz Lato – Gdy wracałem do Polski część moich znajomych pukała się w czoło. Co ja robię, do czego ja wracam. Dzisiaj po latach spotykam się z nimi w Kanadzie i już nie pukają się w czoło, a nawet myślę, że część z nich żałuje, że w odpowiednim momencie nie wróciło do Polski, kiedy były duże możliwości jeśli chodzi o np. zainwestowanie pieniędzy, o założenie jakiegoś biznesu. Myślę, że chyba podjąłem najlepszą decyzję w życiu – powrót do kraju. Jestem Polakiem z krwi i kości i najlepiej się czuję wśród swoich rodaków. Oni darzą mnie szacunkiem i ja też ich szanuję. Są też i zabawne historie, bo czasem zatrzymują mnie tacy spod budki od piwa i pośmiejemy się i pożartujemy, i ja zawsze jestem gotów z nimi porozmawiać. To jest mój kraj i tu się czuję najlepiej. Jak chcę wyjechać na wakacje, to wyjeżdżam na dwa tygodnie, ale już w tych ostatnich trzech dniach to mnie nosi i już bym wrócił na stare śmieci. Ostatnio podjęliśmy decyzję z żoną, że jeździmy na wczasy w kraju, gdyż mamy piękny kraj i piękne okolice. Tak więc w lecie przeważnie wyjeżdżamy nad morze i Mazury, gdzie mamy wspaniałych przyjaciół, w zimie zakochany jestem w naszych Bieszczadach, które są przepiękne i w zimie, i w lecie.

W. Gąsiewski – Rzeczywiście dla wielu Polaków, zarówno starszych, jak i młodych funkcjonuje pan nawet nie jako Grzegorz Lato, tylko po prostu Grzesiek i tak się złożyło, że na początku lat 2000 wystartował pan w wyborach do Senatu RP i uzyskał pan jedną z najwyższych ilości głosów w kraju - ponad 140 tysięcy...

Grzegorz Lato – Nie była to najwyższa ilość, bo byli i senatorowie co mieli i po 200 tysięcy głosów, z tym, że nie można porównywać Warszawy i okolic, gdzie jest prawie dwa miliony wyborców, do naszego okręgu, gdzie było ponad 800 tysięcy, a więc rzeczywiście procentowo uzyskałem najwięcej głosów w kraju, chociaż w paromilionowym Śląsku Adam Gierek otrzymał ok. 200 tys. głosów. Nawet byłem tym trochę zaskoczony, chociaż w kampanii wyborczej przez miesiąc czasu jeździłem po miastach i wioskach, gdzie najpierw na przespiewgi wysyłane były dzieci – czy przyjechał, czy nie przyjechał. Jeździliśmy w czwórkę, oprócz mnie także aktualny poseł Ciesielski, pani dr Mylek i dr Korczowski. Spotkałem się wtedy z bardzo przychylną atmosferą. Witałem się wtedy z wieloma ludźmi ściskając ręce ciężko pracujących, które zwłaszcza u naszych rolników były tak spracowane, twarde i szorstkie jak gruby papier ścierny, ale życzliwe. Później się to przełożyło na sukces wyborczy, ale zobaczymy jak mnie ocenią moi wyborcy po skończeniu kadencji. Zawsze na tych wszystkich piknikach wyborczych powtarzałem, żeby ludzie wybierali swoich przedstawicieli do Sejmu i Senatu, nie żadnych „spadochroniarzy”. Jeśli ktoś mieszka pod Warszawą i nie jest zainteresowany krzewieniem czy propagandą jakiegoś regionu, pojawia się tu raz na jakiś czas, raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące, mimo że ma tu swoje biuro – to chyba nie tego ludzie oczekują.

W. Gąsiewski – Startował pan jako kandydat bezpartyjny z ramienia SLD. Oczywiście jako senator pracuje pan dalej dla dobra swoich wyborców, ale czy w świetle ostatnich wydarzeń i enuncjacji prasowych – czuje się pan baronem SLD?

Grzegorz Lato – Nie wiem kto wymyślił takie określenie – baronowie SLD. Tak zostali nazwani przewodniczący wojewódzcy. Rzeczywiście jest tych parę afer i dużo z nich jest bardzo nagłaśnianych, zaś nie wiadomo czy wszystkie potwierdzą się na sali sądowej. Z drugiej strony dziwię się,

że jeśli ktoś jest podejrzany o zdefraudowanie bardzo dużych pieniędzy, to powinien siedzieć w więzieniu, a nie wychodzić na wolność za poręczeniem majątkowym. Chyba jednak zbyt szybko media kreują wyroki...

W. Gąsiewski – Chodzi mi jednak o pana, pański tryb życia, postępowania. Czy pan rzeczywiście zachowuje się jak jakiś baron, szasta pieniędzmi itp.?

Grzegorz Lato – Żyję tak jak i przed wyborem na senatora. Nic się u mnie nie zmieniło. Nigdy, jeśli gdziekolwiek dzwonię, nawet do instytucji, to nigdy się nie przedstawiam jako senator, tylko jako Grzegorz Lato. Tak samo nie wykorzystuję immunitetu senatorskiego, jeśli zatrzymuje mnie np. policja do kontroli drogowej. Uważam, że immunitet powinien działać w bardzo wąskim zakresie. Parlamentarzysta zawsze powinien być do dyspozycji, jeśli przekroczył prawo, bo prawo obowiązuje wszystkich obywateli.

W. Gąsiewski – Czy w tym aspekcie pańskiej działalności jako senatora, pańskiej osobowości i niewątpliwej popularności pojawił się zamysł pańskiego kandydowania do Parlamentu Europejskiego. Po pierwsze czy pan to potwierdza i jak pan się widzi jako deputowany w Unii Europejskiej?

Grzegorz Lato – Tak, zgłosiłem senator Wojciech Pawłowski, a ja odpowiedziałem, że jeśli uznają za stosowne wystawić mnie jako kandydata bezpartyjnego, to mogę spróbować powalczyć o miejsce w Parlamencie Europejskim. Uważam, że na forum Unii Europejskiej nie można będzie prowadzić tylko polityki swojego ugrupowania partyjnego, ale trzeba będzie reprezentować politykę rządu polskiego, jaki akurat będzie, gdyż będzie to pięcioletnia kadencja i w kraju może być po wyborach całkiem inny rząd niż obecnie, a powinniśmy wykorzystać swoją szansę w Zjednoczonej Europie. Są tam olbrzymie fundusze, na rozwój, na dogonienie przynajmniej w części państw zachodnich. A jest co gonić, np. jeśli chodzi o rolnictwo, o budowę naszych autostrad, dróg, oczyszczalni ścieków itp. Powiedziałem to już w innych wywiadach do mediów, że powinni być tam deputowani o nieposzlakowanej opinii, reprezentujący realnie swoje regiony, gdyż oprócz polityki państwa, jest jeszcze tzw. polityka regionalna, gdzie trzeba będzie promować, zachęcać, a nawet wskazywać miejsca niektórym chętnym do zainwestowania w naszym kraju. Są np. przydzielone środki na lotnisko w Jasionce k. Rzeszowa i jest tzw. przepustka dla Podkarpacia.

W. Gąsiewski – Nie uważa pan, że jeśliby został pan wybrany na deputowanego do Parlamentu Europejskiego, to jakby zakreśliło się pełne koło w pańskiej karierze. Na początku lat 80. wyjechał pan do Belgii do klubu piłkarskiego jako faktyczny polski emigrant, a wróciłby pan jako reprezentant kraju, z którego pan wtedy wyjechał?

Grzegorz Lato – Na pewno tak, moje życie zakreśliło by się kołem, wróciłbym z powrotem na łono europejskie. Do wszystkiego jednak trzeba dorosnąć i poprzez swoje działanie tak, żeby nawet po zakończeniu kadencji inni mogli powiedzieć, że coś dla tej ziemi zrobiłem, w czymś pomogłem – co nie zawsze można powiedzieć o niektórych parlamentarzystach z naszego regionu.

W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę i życzę panu takiej pozytywnej oceny ze strony wyborców.

Grzegorz Lato – Ja również chciałbym podziękować swoim rodakom i życzyć im, aby w przyszłość patrzyli trochę jaśniej. Myślę, że może nie tyle my, co nasze dzieci od 1 maja 2004 r. będziemy mieli olbrzymią szansę do wykorzystania.

Rozmawiał: Włodzimierz Gąsiewski